DZIENNIK WARSZAWSKI.

Czwartek 12/24 Maja 1855 roku. № 136. Jutro SS. Grzegorza VIIgo Pap. i Urbana Pap. Wschód słoń. o god. 3 min 54. — Zachód o g. 8 m. 0.

W kościele po-Paulińskim Sgo Ducha w Niedziele, to jest dnia 27 maja, przypada doroczny odpust ośmiodniowy Sgo Ducha. Uroczystość ta odbywać się będzie zwykłym obrzędem odpustów kościoła.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Przez NAJWYŻSZY dyplom z d. 17 kwietnia, radca tajny, członek rady Państwa Tęgoborski, NAJMIŁOSCIWIEJ mianowany został kawalerem orderu Sgo Alexandra Newskiego.

— W dniu zaonegdajszym Józefa Tyrk, żona wyrobnika lat 40 licząca, pod Nrem 2495 przy ulicy Smoczéj zamieszkała, upiwszy się, wpadła z krzykiem do mieszkania innéj wyrobnicy w tymże zamym domu i wszczęła z nią kłótnię, a gdy ta ostatnia nie mogąc pijanéj uspokoić wyszła z mieszkania, rzeczona Józefa Tyrk przez powieszenie się na sznurku zaczepionym u gwoździa wbitego do belki, śmierć sobie zadała.

— Antonina *Bobińska*, opatrzona SS. Sakramentami, przeżywszy lat 76, po długiéj słabości, zmarła w dniu 23 maja 1855 roku. Pozostała córka wraz z zięciem, wnukami i prawnukami zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok z kościoła po-Paulińskiego, w dniu 25 b. m. i r., o godzinie 5éj z południa, na cmentarz Powązkowski odbyć się mające.

+ Przypomną sobie zapewne czytelnicy pism krajowych, wielkie krzątanie się przed parą laty około dobrego przekładu »Boskiéj komedji« Dantego. W r. 1852 p. Ludwik Kamiński, znany tłumacz Jerozolimy wyzwolonéj Tassa, miał gotowych pięć pieśni »Piekła;« p. Juljan Korsak podobno już cały ten poemat z oryginalnego wytłómaczył tekstu; p. Jezierski również pracował nad Dantem; a Biblijoteka Warszawska drukowała o nim obszerny artykuł i wyjątki z przekładu. Cieszyliśmy się wówczas nadzieją, że arcydzieło florenckiego wieszcza przyswojonem zostanie naszemu językowi, po próbach mogliśmy wnosić o sumienném całéj pracy wykonaniu, albowiem nie tylko nas zadowalniał język przekładu, lecz nadto staranne przypisy, nieodbicie potrzebne do objaśnienia tego w tak rozliczny sposób komentowanego poematu, pozwalały rokować, że edycja polska »Boskiéj komedji« pod wszelkim względem, tak literackim jako i naukowym, odpowie warunkom. Tymczasem nie wiemy doprawdy, dla jakich powodów ucichło jakoś raptem tak o samych przekładach, jakoteż o ich wydaniu, a błogie oczekiwania nasze aż dotąd zostały niezaspokojone. Wprawdzie przez owe lat kilka z poezji rodzinnéj przybyło nam nie mało utworów, które na zawsze ozdobą piśmiennictwa naszego pozostaną; nic to jednakże nie przeszkadzało, aby obok nich nie miał się ukazać na widok przekład arcy-dzieła, który nawet jako tłumaczenie samo, byłby już faktem w literaturze naszéj ważnym i pamiątkowym. Przypominamy się dziś tłómaczom Boskiéj komedji i prosim o spełnienie obietnicy, korzystając z wydarzonéj ku temu sposobności. Mamy bowiem właśnie pod ręką nowe francuskie illustrowane wydanie Dantego, którem nas obfitująca zawsze w dobór najlepszych i najświeższych dzieł księgarnia Henryka Natansona zaopatrzyła. Paryski nakładca J. Bry uczynił przez to z Boskiéj komedji dzieło popularne, tłómaczenie w téj edycji jest Sebastjana Rhéal, przypiski poczynił Ludwik Barré, illustracje zaś są utworu Antoniego Etex. W takiem dziele jak Boska komedja, dobre rysunki mogą znakomicie się przyłożyć do uprzystępnienia i objaśnienia tekstu, a nawet do łatwiejszego zachowania w pamięci pewnych poematu ustępów. Słusznie więc bardzo, że przed laty wielki Michał Anioł, w właściwy sobie i oryginalny sposób również wykonał do Boskiéj komedji illustracje, które jednakże zaginęły z wielkim miłośników poezji i sztuki malarskiéj żalem; a był to zapewne równie dzielny komentarz Boskiéj komedji, jak obfite w studja objaśnienia Boccaciussa i Filipa Villani, Benvenuta da Smola i Mario Filelpo, Giovanni de Serravalle i Schellinga. Gdy atoli dziś nic straty pracy Michała Anioła nie nagrodzi, niechaj przynajmniéj illustracja Etexa w części ten brak zapełni. Na samem czele rycin spostrzegamy odpowiedni zakresowi poematu plan piekła ze wszystkiemi jego gradacjami. Za każdą zbrodnię w innem dusze pokutujących miejscu. Dalsze ryciny opisywać nie podobna, bo by to pociągnęło za sobą wypowiedzenie treści całego poematu. Zresztą wydanie jestozdobne, w cenie dość przystępne, w niejednych przeto znajdzie się zapewne ręku. Właściwym celem téj edycji jest właśnie popularność. Dante illustrowany przeznaczony nie dla uczonych mędrców, lecz dla ukształconéj powszechności. Zachodzi atoli pytanie, czy Dante może być popularnym? czy Boska komedja jest przystępną dla wszystkich inteligencji, a sympatyczną dla dusz wszystkich? Ciągłe powodzenie jakiego od tylu doznaje ona wieków, dostateczną zda się może w téj mierze stanowić odpowiedź. To, co z pomiędzy starodawnych ruin, zawsze się tak młodem i świeżem wydaje, musiało niewątpliwie głęboko zakorzenić się w ludzkości. Tak jest, przez gienjusz sobie właściwy, Dante jest tak dalece powszechnym, jak niem jest wszystko co tylko prawdziwie ludzkie, istnie piękne, całkowicie moralne albo w wysokim stopniu rozumne jest. Będzie on się stawał coraz bardziéj popularnym, jak on cudny protopieśniarz Grecki i Shakespeare, jak Moliere i La Fontaine, jak Cervantes i autor Virginii. Wprawdzie Dante jest zawiły, i dla największych nawet zwolenników swoich wydaje się raz jako zagadkowy, to znów jako zakonnik teologji oddany, to jako marzyciel dziwaczny, jako tajemniczy reformator albo znów wielki artysta opętany scholastycyzmem, herezją i polityką. Dante ma w sobie tego wszystkiego po troszę; lecz gdy go się zupełnie pozna, da się on w jednolitéj jasności oglądać całości, jako myśliciel i poeta wielki. Co więcéj, on się w każdym szczególe objawia człowiekiem w najrozleglejszym zakresie, człowiekiem czasów starodawnych i człowiekiem nowym. On kochał, cierpiał i nienawidził, płakał, walczył, on śpiewał i dysputował, błogosławił i przeklinał; był oszkalowanym. Był silnym a upadł. Łaknął i pragnął. I miałażby go powszechność nie rozumieć! Przekład nowego francuskiego wydania Boskiéj komedji jest dokonany nie wierszem lecz prozą. Na formie takiéj traci niewątpliwie poetyczna zewnętrzność poematu; ale zyskuje może wierność. W takim razie tłumacz nie potrzebuje się uciekać do niepotrzebnych naciągań, które tylekroć myśl pierwowzorów przekrzywiały. Idzie krok w krok za oryginałem, jak satellita nie opuszcza swojego słońca. Przekłady Iliady Vossa i Zumpta, także są w prozie, a wiemy jakiéj u filologów używają wziętości. Możem przeto czytać i prozą Boską komedję, a jeśli w nas poezji uczuć tkwią zarody, pieśnią zawsze zostanie dla nas to, co jako pieśń stworzone. O wzmiankowanem francuskiem wydaniu Danta to jeszcze dodać musimy, że Boską komedję poprzedzają: Uwagi o życiu, epoce i dziełach tego poety, klucz do zrozumienia wielkiego poematu jego, ocena, tudzież rozbiór innych pism Dantego, ze stanowiska nankowego i belletrystycznego.

Gdyby ogłoszenie drukiem tłómaczenia polskiego Boskiéj komedji miało przyjść do skutku, a wydawca dla nadania ozdoby swéj publikacji chciał ją rycinami przystroić, to w takim razie nie koniecznieby należało korzystać z wszystkich kliszów francuskich, są bowiem między niemi niektóre, wcale nie zadowalniające. Mamy tak ukształconych artystów malarzy, że ci by wyśmienicie złe usunąć i oryginalnemi dobremi rycinami zastąpić je mogli. Nie wiemy czy edycja Bry'a jest pierwszą francuską illustracją Dantego. Chcąc atoli być bezstronnymi, wymieniamy kilka najlepszych niemieckich tłómaczeń Boskiéj komedji, do których prawdę mówiąc, więcéj zawsze przywiązujem wiary, niż do francuskich. Czuł zapewne to samo i pan Korsak, skoro przed nanczeniem się po włosku, z niemieckiego swój przekład dokonywał.

Karol Streckfuss ogłosił przekł. Boskiéj komedji w Halli. (Edycja 3cia z r. 1840) praca ta stanowi część publikacji: »Der Italianischen Dichtkunst Mej-

DZIECIĘ NIEDOLI.

OPOWIADANIE

Przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(*Ciąg dalszy*).

— No i cóż ty chcesz panie Salusiu odemnie? — zapytał powstawszy najspokojniéj z siedzenia, szukając wzrokiem swéj fajki.

— O ja nieszczęśliwa kobieta z takim bałwanem! — zawołała z całą gwałtownością łapiąc się za głowę. — To mi pan, to mi mąż dopiero! A to ja tu godziny więcéj nie przeżyję z tobą. Mój Boże, mój Boże kochany, pracuj tu, zabiegaj dla niego, a doczekasz się takiéj wdzięczności! — i rzucając się po pokoju zaczęła płakać najokropniéj.

— Ruszaj wasan! do roboty! — odezwał się pan Mikołaj rozczulony taką desperacką miną Salusi.

— Wypędzić zaraz! wyrzucić natychmiast! tych, tych... Albo ja, albo oni precz, rozumiesz, co? — krzyczała rozindyczona kobieta czepiając się meżowskiego szlafroka.

— Ależ Salusiu panie — to nie Sty Jan.

— Wybieraj, wybieraj zaraz! — albo oni, albo ja!

— Będą nas procesować panie — to nie można.

— Niech ostatnią koszulę sprzedam na proces, niech pójdę o żebranym chlebie, a wyrzucę, wyrzucę!!! — odrzekła tupiąc nogami i bijąc pięścią jednéj ręki o drugą.

— Ależ niech się JW. pani nie gniewa — bąknął nieśmiało kłaniając się dziedziczce Żarski.

— No cóż Mikołaju, gadaj zaraz, albo...

— Poszli precz kłótniki panie! Wasan na łąki panie, wasani do roboty, do dzieci — i wypchnął oboje za drzwi z taką siłą, że biedna ekonomowa upadła na ręce zataczając się po sieni.

— Wypędzisz czy nie? — pytam raz ostatni, — gadaj, bo natychmiast pakuję rzeczy i do matki.

— Kiedy ty panie Salusiu strasznie gwałtowna jesteś. — Sty Jan pod nosem, skądże ja panie weźmę drugiego ekonoma?

— Ja ci sześćdziesięciu na jego miejsce dostarczę.

— Ależ to człowiek poczciwy, pracowity; o takiego nie łatwo.

— Kopy, sta, znajdę tysiące tysiecy razy lepszych Mikołaju, a wypędź!

— No — mówił drapiąc się w głowę pan dziedzic widocznie ulegając jéj uporowi — to go odprawię od Sgo Jana.

— Ja chcę zaraz, natychmiast! — Co ty człowieku sobie myślisz, żem taka sobie jak pierwsza lepsza co? że pozwolę aby mi ekonomstwo brzdąkali pod nosem, katowali dziecko i jeszcze odgrażali?! — Oho bratku poczekaj, ja to rozumiem dobrze, mój dziedzicu, nie bój się, rozumiem: — pani ekonomowa spodobała się JW. panu i dla tego ją się ochrania! — mówiła ze żmijowato szyderczą miną, podnosząc suknię za boki i dygając uniżenie przed zakłopotanym małżonkiem.

— A rób sobie z niemi co chcesz panie i nie zawracaj mi głowy panie! — zawołał skrępowany p. Mikołaj, i chwyciwszy się oburącz za głowę, zatkał uszy wybiegając z pokoju.

— Janie! Franciszku! Michale! — krzyknęła radośnie złośliwa kobieta otwierając drzwi sąsiedniego pokoju. — Ruszać mi zaraz po ludzi do gumna, czterech, pięciu ile ich tam jest, niech natychmiast przychodzą wyrzucać ekonoma!

I wydawszy takie rozkazy, biegała niespokojnie po wszystkich pokojach, wyszukała jakąś starą ogromną kłódkę, spróbowała czy się dobrze zamyka, stanęła w oknie, groziła pięścią ekonomskiéj siedzibie, wygadując co jéj tylko ślina do ust przyniosła.

sterwerke,« pod którym to zbiorowym napisem Streckfuss wydał tłómaczenia: Orlanda Szalonego. Ariosta; Dantego, Boskiéj komedji i Jerozolimy wyzwolonéj Tassa.

Dokładny i lekki, metryczny lecz nie rymowy przekład tegoż poematu z krytycznemi i historycznemi uwagami, zawdzięczają także niemcy Philalethes'owi. Tytuł rysowany na miedzi przez M. Retzsch'a, kilka rycin i 2 plany piekła. (Część pierwsza: Piekło; Drezno i Lipsk r. 1839). Część druga: Czyściec; karta tytułowa H. Hessa karta i plan czysca (tamże 1840). Część trzecia: Raj okładka E. Bendemana, szkic wstępny L. Richtera, wizerunek Florencji, i siedliska błogosławionych wraz z kartą (1849). Nakładcą tego kosztownego wydania jest Jan panujący książe Saski.

Wreszcie szczegółowy i z wielką starannością opracowany wykład treści Boskiéj komedji, zawarty jest w piśmie: »Dantes Gottliche Comödie in ihrer Anordnung nach Raum und Zeit, mit einer ubersichtlichen Darstellung des Inhalts. Vorträge gehalten von J. K. Bähr. Ten Bähr jest profesorem przy akademji sztuk w Dreznie i członkiem honorowym królewskiego towarzystwa do zbadania starożytności północnych w Kopenhadze. Do jego dzieła załączono litografowane plany trzech królestw: piekła, czysca i nieba, oraz 13 astronomicznych rysunków w drzeworytach. Wydanie to jest jedném z najpóźniejszych, bo w r. 1852 w Dreźnie na widok publiczny wyszło. Nasza edycja Boskiéj komedji powinnaby połączyć w sobie wszystkie zalety powyżéj wspomnianych.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

A N G L J A.

Londyn 17 Maja. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby niższej, pan Roebuck złożył raport komitetu śledczego w przedmiocie stanu armji w Krymie.

Lord Palmerston doniósł, że od 26 kwietnia wymieniane były rozmaite komunikacje dyplomatyczne między rządami Anglji, Francji i Austrji, ale że są one tego rodzaju, że nie mogą być zakomunikowane parlamentowi.

Times ogłosił w swoim wczorajszym numerze artykuł nadzwyczajnie gwałtowny, w którym oskarża część gabinetu, mającą lorda John Russell na czele, że czyni jak największe wysilenia aby wciągnąć rząd na drogę zupełnie różną od tej którą on postępuje od niejakiego czasu i aby go przymusić do zawarcia pokoju. Korespondencje paryskie wspomniały już o tej niejedności zdania, panującej w łonie gabinetu angielskiego od czasu jak lord John Russell powrócił z Wiednia, ten minister bowiem podziela zdanie pana Drouin de Lhuys w przedmiocie możliwości przyjęcia propozycji austrjackich, za zasadę do nowych negocjacji. Artykuł *Timesa* zatem nie jest odkryciem, ale tylko potwierdzeniem położenia już znanego. Sądzimy jednak, że dziennik angielski przesadza nieco w przedstawieniu tej okoliczności. (*Independance Belge*).

— Oto wyjątki z dziennika korrespondenta *Timesa:*

Środa, 25 kwietnia. Zeszłéj nocy znaczna liczba robotników rossyjskich wyszła z bastjonu Masztowego, rychło po zmroku, i zaczęła kopać łożamenty blisko Francuskich podkopów. Sprzymierzeńcy nasi postrzegli te roboty, raptem posunęli się na Rossjan i odparli ostrzem bagnetu. Nieprzyjaciel, silniejszy jak poprzednio, wrócił raz jeszcze do robót swoich, i zakryty działami, zdołał postąpić trochę w wykopaniu robót, ale znowu został odparty po drugiéj utarczce, dłuższéj trochę, przez walecznych sprzymierzeńców naszych. Starcie trwało od godziny 8éj do 3éj rano, a z obu stron wiele bardzo spotrzebowano amunicji. Rano postrzeżono, że nieprzyjaciel znajdował się w posiadaniu kilku dołów dla strzelców, które potrafił wykopać pomimo potężnych wysileń żeby go wyprzéć. Stratę Francuzów oceniają na 200 ludzi niezdolnych do bitwy. Na powetowanie cząstkowego powodzenia Rossjan, Sprzymierzeńcy nasi jednakże bardzo znacznie posunęli podkopy swoje ku Fortowi kwarantanny i dziełom, i zatoczyli kilka nowych dział w swoich szańcach na prawo lewego ataku swojego. Dziś jenerał Pennefather odbył przegląd drugiéj dywizji, na wolnym gruncie w tyle obozu.

Czwartek, 26 kwietnia. Monotonja obozowa przerwaną dziś została jedném z największych wojskowych widowisk, jakich kto z nas był kiedykolwiek świadkiem. Cała armja obserwacyjna jenerała Bosquet, złożona z 45 bataljonow piechoty, dwóch pułków ciężkich dragonów, i dwóch pułków strzelców Afrykańskich, oraz z liczną i dobrze opatrzoną artylerją polową, liczącą 60 dział, stanęła do przeglądu przed Jenerałem Canrobert, któremu towarzyszył mnogi i bardzo świetny sztab, angielscy jenerałowie, i ogromny tłum naszych oficerów. Wojska powitały jenerała prezentując broń. Orkiestry huknęły hymn *Partant pour la Syrie.* Wiwandierki stojące przy muzykantach uśmiechały się najpiękniéj. Złote orły z wspaniałemi sztandarami, pochyliły się, a jenerał Canrobert, w kapeluszu ze strusiemi piórami, z piersią orderami pokrytą, siedząc na ognistym rumaku, z grubą buławą pod pachą, z świetnym sztabem za sobą, i z »giermkiem« rozwijającym trójkolorową chorągiew w powietrzu, z orszakiem jenerałów i eskortą, przejeżdżał wzdłuż szeregów żołnierzy, pędząc to w lewo to w prawo pomiędzy przerwami, dla obejrzenia rozmaitych pułków. Dzień był przepyszny i jasny, a widowisko nader piękne.

Piątek, 27 kwietnia. Jenerał Canrobert dziś odbył przegląd Gwardji Cesarskiéj i wojsk na prawém skrzydle, a widzowie największe oddawali pochwały wejrzeniu żołnierzy; lecz ja z wielkiéj odległości tylko mogłem być świadkiem przeglądu i to jedynie powiedzieć mogę, że przedstawiał wspaniały widok. Ciągle krążą pogłoski o pokoju, a cudowne poodbierano tu listy od drobnych dyplomatyków i wszyscy biorą tu udział w politycznych konferencjach z wielkich dyplomatów głosami, którzy usiłują upewnić resztę świata, że pokój jest pewny. (*Times.*)

— *Timesa* korrespondent pisze o tureckiéj armji w Krymie, z Eupatorji, pod dniem 27 kwietnia:

Od czasu jakem pisał wam z Tureckiego obozu pod Sebastopolem, niepowodzenie ponowionych działań oblężniczych, które po pierwszych 48 godzinach bombardowania widoczném było dla każdego kto miał otwarte oczy, stało się już *faktem dokonanym,* w skutek tego plany nasze uległy zmianie.

Pierwszym krokiem w tym względzia zdaje się powrót Tureckiego wojska do Eupatorji. Wprzód jeszcze nim to ostatnie opuściło Kamiesz, i zajmowało pozycję na wzgórzach wzdłuż drogi prowadzącéj do Bałakławy, biegały pogłoski, że nie długo pozostanie przed Sebastopolem; daléj mówiono, że się ma naprzód posunąć z częścią francuzkiéj i angielskiej armji. Nareszcie w niedzielę, 22 b. m. nagle przyszedł rozkaz po południu, do dwóch pułków piechoty, 2go i 4go, i do bataljonu strzelców, żeby zwinąć namioty i pomaszerować do Kamiesz, gdzie tejże saméj nocy wsiąść miały na okręta.

Omer-Pasza sam, z całym sztabem swoim, ruszył na czele; nazajutrz przybył tu z częścią wojska pomienionego, na pokładzie francuzkiego parowca *Megere.* Reszta i bagaże płynęły na pokładzie *Terrible,* na okręcie linjowym francuzkim *Jean Bart* i na angielskim parostatku przewozowym.

Ruch ten był tak nagły, że nikt nie miał myśli o nim najlżejszéj, aż został wykonany. Powodem jego mniemano być to, że dwie dywizje rossyjskiéj piechoty opuściły Sebastopol, i posunęły się w kierunku północnym, że więc spodziewano się uderzenia na Eupatorją. Nazajutrz wieść o tém tak się wzmogła, że mówiono, iż napad istotnie nastąpił, a niektórzy nawet posunęli się tak dalece, że zapewniali o wzięciu Eupatorji.

Nie dając wielkiéj wiary tym pogłoskom pośpieszyłem jednakowo i ja do Eupatorji.

Przybywszy na miejsce, dowiedzieliśmy się zaraz, że wieść ataku była tylko wieśaią. a co dziwna, że wieść ta nie przyszła z Eupatorji do Sebastopola, lecz przeciwnie z Sebastopola do Eupatorji.

Eupatorja jest taką jak ją zostawiłem, tylko, że fortyfikacje są teraz dalcko zupełniejsze, i że prawie wszystkie wojska stoją zewnątrz miasta w namiotach. Groble portowe, niedawno scenę tak zgiełkliwą i czynną, zaległa cisza. Od czasu jak wysadzono wojska na tę wyprawę przeznaczone, parostatki transportowe przestały zawijać do tego brzegu. Pozostał tylko jedyny bryg turecki maleńki.

Spodziewać się przecież należy, że dowóz żywności nie zostanie powierzony samemu Tureckiemu rządowi. Proszę sobie przypomnieć tylko, ile kłopotu i trudu kosztowało rząd Angielski zaopatrzenie armji 25 do 30,000 ludzi tylko liczącéj, i to przy całych potężnych środkach kolossalnéj jego marynarki i jego finansów. Jakżeby Turcja tego dokazała? W własnych swoich posiadłościach może ona długo prowadzić wojnę; ta lub każda inna armja mogłaby tego dokazać w kraju, gdzie cóś dostać można, ale Turcy wszystko tu przywozić będą musieli, a staje się to dla nich rzeczą całkiem niepodobną. Najprzód, zapasy żywności i materjału wojennego, i wielu innych rzeczy, gdyby armja toczyła wojnę w Turcji, znalazłyby się na miejscu, i zabrane zostały za *bony;* teraz to wszystko trzeba wozić i płacić za wszystko. Drzewo nawet trzeba wozić w to miejsce. Jak daleko okiem zasięgniesz nie dojrzysz nigdzie jednego drzewka ani krzaku.

28 kwietnia. Reszta korpusu Tureckiego, który ztąd był wyprawiony do Sebastopola, powróciła tu, z wyjątkiem jednego tylko pułku. Pierwsza brygada

---

Nieszczęśliwa Żarska, tak grubjańsko i niesłusznie sponiewierana przez dziedzica, przywlókłszy się do swego mieszkania, padła prawie bezprzytomnie na ławę stojącą przy piecu, i zaczęła płakać tak rzewnie, tak boleśnie i rozdzierająco, iż zdawało się nietylko najbardziéj zakamieniałe serce, nie tylko najdrapieżniejsze zwierzę, ale i sprzęty nędznéj izdebki zdołałyby się poruszyć i płakać wspólnie nad jéj niedolą.

Zdumiona sługa z głupiowato-przelęknioną miną stanęła przy drzwiach, podparła brodę ręką patrząc na szlochającą panię, mała zaś dziewczynka wyskoczywszy zaspana z łóżeczka, przybiegła do matki i nie pojmując tak rozpaczliwego jéj stanu, tuliła się do piersi, całowała ją po rękach, po nogach, po twarzy, nie mogąc i słowa wydobyć z łkającéj coraz głośniéj kobiety, płakała z nią razem.

Wtem zaskrzypiały zawiasy drzwi wchodowych i z pokorną a zarazem litościwą miną, wsuwa się stary włodarz Gabryś, i skłoniwszy się do nóg płaczącéj ekonomowéj, stanął przy drzwiach zafrasowany. Żarska z początku nie dostrzegła jego nawet obecności, zakrywając twarz rękoma, tuliła drżącą od zimna córeczkę, — lecz gdy posłannik dziedziczki chcąc się uwolnić z kłopotliwego położenia zaczął pokrząkiwać nieśmiało, coraz głośniéj przestępować z nogi na nogę, musiała się wreszcie ocucić, i podnosząc na niego załzawione oczy spytała.

— Cóż powiecie mój Gabrysiu?

— A to, prosę pani ekonomowéj — przebąknął kłaniając się znów włodarz i obracając frasobliwie w rękach swój kapelusz —, pani nasa rozkazała żeby się oto imość wyprowadzała.

— Jakto? gdzie? kiedy? mój Gabrysiu! — krzyknęła zrywając się gwałtownie Żarska.

— A juścić pono zaraz!

— Ależ to niepodobna, przecież do Sgo Jana jeszcze trzy tygodnie, miejsce niewymówione, gdzież ja się wyprowadzę?!

— No i cóż ta z nią robić moja imość — zawołała ludzi i pedziała zeby wyrzucić het za bramę.

— To nie może być mój Gabrysiu, poczekajcieno trochę, ja pójdę do niéj. — To nie podobna! — zawołała wybiegając do dworn. Lecz pani dziedziczka, ujrzawszy ją oknem zdążającą ku gankowi, zamknęła drzwi na zasuwkę wołając:

— Poszła precz ty jędzo, ani mi się pokazuj!

— Na miłość Boską JW. pani — krzyczała ekonomowa już ochrzypłym z głębi duszy wydobywającym się głosem, wybijając rękoma we drzwi — choć trzy dni pofolguj, zaklinam panią na wszystko co masz najdroższego w świecie, na męża, na dzieci, nie rób nam téj krzywdy! — Choć na dzisiaj jeszcze zostaw! — wołała daléj nie słysząc żadnéj odpowiedzi. — A cóż ja pocznę nieszczęśliwa kobieta, co pocznę w téj chwili!

— Wyrzucać! krzyknęła rozkazująco zaczerwieniona dziedziczka, otwierając okno bocznego pokoju i zamykając go natychmiast.

— Więc rzekła z pewną energją Żarska, zwracając się ku oknu — więceś gorsza od najjadowitszéj gadziny, któraby zapłakała nad mojem nieszczęściem, więceś ty nie kobieta, nie matka, nie żona? O bywaj mi zdrowa ty JW. pani, ja ci już nic więcéj nie powiem; ale pamiętaj że jest Bóg sprawiedliwy na niebie, że pomści się méj krzywdy; pamiętaj że cię skarze jeszcze na twoich dzieciach!!!

I wróciwszy do siebie, z jakąś gorączkową i rozpaczliwą żywością, kazała wynosić graty za bramę dziedzińca, sama pomagała, ustawiala na trawie, wołała o pośpiech; ręce drżały jak w febrze, oczy świeciły dziwnym jakimś blaskiem, na schorzałe lica wystąpiły czerwone odznaczające się plamy, — usta się ścięły konwulsyjnie, że zdawało się ta kobieta skupiła w owéj chwili cały zapas sił żywotnych tlejących jeszcze w skołatanem ciele, i tylko patrzyć jak wyczerpnąwszy się do ostatka, padnie żeby już więcéj nie powstać!

spodziewaną jest lada chwila. Egipcjanie na teraz pozostają. Głoszą, że Francuzkie wojska także wkrótce przybędą.

29 kwietnia. Chociaż w nocy wyprawiłem list; nie wiedząc jednak kiedy zdarzy mi się sposobność do wysłania drugiego, korzystam z odpływu okrętu *Terrible*, by dodać co do ostatniego pisma.

Reszta wojsk tureckich, którą Omer pasza zostawił pod Sebastopolem, zaczyna powracać tu. *Sidon* i *Valorous* przywiozły ich pierwszy oddział. Wczoraj kilka parostatków francuskich i tureckich także ich trochę wysadziło, piechotę i artylerję.

Tak więc jedynym rezultatem tego pospiesznego ruchu, był wydatek kilkuset tonów węgla i spacer w sąsiedztwo Sebastopola, na korzyść tureckiego wojska.

(*Times*).

F R A N C J A.

Paryż 9 Maja. Moniteur Universel mówi dziś, że w liście z dnia 28go kwietnia jenerał Canrobert donosi, że armja angielska powróciła znowu do stanu w jakim znajdowała się przed przybyciem do Krymu, i że ciągle pozostaje w najprzyjaźniejszych stosunkach z lordem Raglan.

— Wszystkie korespondencje z Paryża zgadzają się na to, że dymissja pana Drouyn de Lhuys spowodowaną została różnicą opinji między nim i Cesarzem w przedmiocie ostatnich propozycji przedstawionych na konferencjach wiedeńskich. Minister sądził, że można je przyjąć, a przynajmniéj negocjować na téj zasadzie, a tymczasem Cesarz odrzuca je.

Korespondent paryski w *Etoile Belge* dodaje, że wszystko zapowiada wielkie i głębokie zmiany bądź w kierowaniu wojny, bądź w wewnętrznéj polityce Francji.

— Hrabia Walewski złożywszy przysięgę, objął zarząd ministerstwa spraw zagranicznych.

— *Moniteur Universel* ogłasza depeszę z Krymu donoszącą o przybyciu jenerała La Marmora z korpusem 4000 piemontczyków.

— Wszyscy wychodcy włoscy, aresztowani w skutku zamachu z dnia 28go kwietnia, zostali wypuszczeni na wolność. Podejrzenia przeciw nim okazały się nieuzasadnionemi i zdaje się być pewném, że Pianori nie miał żadnych wspólników.

— Słychać że admirał Hamelin chce usunąć się od ministerstwa marynarki. Wymieniano już kilka-krotnie pana Billault, ministra spraw wewnętrznych, jako mającego objąć ten wydział; w takim razie p. Magne minister robót publicznych przeszedłby do ministerstwa spraw wewnętrznych i zostałby zastąpiony przez p. de Richmond członka ciała prawodawczego i naczelnika komisji budżetowéj. Jeśli p. Richmond stawszy się ministrem, pozostanie wiernym zasadom rozwiniętym w swoim raporcie o budżecie, w takim razie niedługo będzie musiał walczyć przeciw projektowi nowéj pożyczki; bo jeśli pokój nie zostanie zawarty, rząd będzie koniecznie potrzebował 750 miljonów nowych funduszów. Wydatki są niezmierne. Od początku wojny, sam przewóz wojsk kosztował 75 miljonów. Przewyżka wynosić będzie 500 miljonów, ale poprzedzi ją wypuszczenie w obieg 250 miljonów bonów skarbowych. (*Journal de St. Pet.*)

Paryż 18 Maja. Głównym przedmiotem zajęcia jest tu naturalnie ogłoszony przez *Moniteur Universel*, fakt zastąpienia jenerała Canrobert przez jenerała Pellisier, w naczelném dowództwie armji francuzkiéj na wschodzie. Przytoczony jako powód téj zmiany, stan zdrowia jenerała Canrobert, nie zdaje się być przypuszczalnym w obec przyjęcia przez tegoż jenerała, ważnego i czynnego dowództwa pod zwierzchnictwem jenerała Pellisier, któremu on ustępuje pierwsze miejsce. Szukano więc innéj przyczyny téj zmiany, i sądzono że ją znaleziono w niezgodności opinji względem planu jakiego się trzymać należy w dalszém prowadzeniu wojny.

Jenerał Canrobert więcéj metodyczny, jak zapewniają, nie chciał przychylić się bezwarunkowo do nowego planu operacji w Krymie. Dla tego zostawił wykonanie tego planu jenerałowi Pellisier, który w Afryce zjednał sobie reputację energji tak dalece, że w niektórych wypadkach zarzucano mu że za daleko ją posuwa. Zobaczymy czy on spełni to wszystko co jego nominacja na naczelnego wodza każe się spodziewać, ale przyznać należy że przyjął w tém ciężką i trudną missję.

Tymczasem buletyny z teatru wojny, nic nam nie donoszą nowego, zwyczajną drogą mamy wiadomości po dzień 5go maja, przywiózł je paropływ *Tabor*, który odpłynął z Konstantynopola 7go a przybył do Marsylji 16go b. m.

Niektóre dzienniki ogłaszają długie pamiętniki czyli buletyny oblężenia w których wszystkie wypadki dzień po dzień są donoszone. Powtórzyliśmy te notatki wtenczas, kiedy operacje oblężnicze przedstawiały istotny interes i znowu w podobnych okolicznościach tak samo czynić będziemy. Ale od dnia 28go kwietnia ogień prawie zupełnie ustał i wypadki szczegółowe codzień są prawie jednostajne bez żadnych ważnych przejść i bez interesu.

— Jenerał Canrobert będzie powszechnie żałowany w armji bo wszystkie listy z Krymu, piszą o nim w najpochlebniejszym tonie. Jest on zawsze pierwszy w ogniu, naraża się jak prosty żołnierz i ani na chwilę nie spoczywa. Słusznie czy nie słusznie, przypisują usunięcie się jenerała Canrobert nieporozumieniu jakie miało zajść między nim i ministrem wojny w przedmiocie rozpoczynającéj się kampanji.

— Ciągle tu mówią o nowéj pożyczce. Niektórzy deputowani tak bardzo przekonani są o tém, że nie opuscili Paryża, będąc pewnemi że izba zostanie zwołaną na nowo w początku czerwca.

— Statua konna Napoleona IIIgo, którą wczoraj odkryto przed wschodnim frontem pałacu przemysłu, zrobioną została przez Jana Debay, a odlaną przez p. Graillard.

— *Courrier de Lille* donosi, że spisek którego celem był zamach na życie Cesarza za pomocą machiny piekielnéj znalezionéj na kolei żelaznéj, ma być sądzony w Douai pod przewodnictwem pierwszego prezesa sądu Cesarskiego. Pan prokurator jeneralny wystąpi jako oskarżający z urzędu.

— Pielgrzymka do Mekki przedsięwziętą została w tym roku przez wielką liczbę krajowców algierskich. *Akbar* mówi, że w dniu 1szym maja 1200 z pomiędzy nich, wzięło paszporty w Algierze, 500 w Oranie i tyluż w Konstantynie. (*Independance Belge.*)

H I S Z P A N J A.

— Kortezy hiszpańskie chcą jak się zdaje od kilku dni okazać więcej pośpiechu w roztrząsaniu zasad nowej ustawy. Na posiedzeniu 14 maja przystąpiły one do szóstej zasady tyczącej się zniesienia przepisów konfiskaty i kary śmierci w procesach politycznych. Zdaje się, że kwestja ta nie spotka silnej opozycj w zgromadzeniu ustawodawczem. Jeden z deputowanych pan Figueros, przedstawił poprawkę żądającą zniesienia także kary śmierci za zwyczajne zbrodnie. Przeciw tej poprawce powstawał minister sprawiedliwości pan Aguirre i pan Martinez de los Heros, nie tyle z zasady tej kwestji, jak z powodu, że ta reforma nie jest zupełnie potrzebną. Ostrzegali oni zgromadzenie, aby zbyt pospiesznie nie postępowało w tak ważnej kwestji i poprawka pana Figueros została odrzucona dość znaczną większością.

— W tych dniach biegała wieść w Madrycie, że p. Madoz zamierza podać się do dymisji jako minister skarbu; pogłoska ta puszczona w obieg przez osoby zwykle dobrze zawiadomione, zajęła żywo opinję publiczną, i wielu deputowanych demokratów zapewniało, że ta dymisja jest już faktem spełnionym. Możemy zaręczyć, że tak nie jest bynajmniéj, i że p. Madoz nie myśli wcale o usunięciu się, pomimo ciągłych intryg dość niekiedy zręcznych i wprawianych w ruch przez najrozmaitsze wpływy. Wiemy, że w tym kraju niespodzianek, niepodobna jest przewidywać co zajść może z dziś na jutro, jednakże możemy za teraźniejszość ręczyć. Aby dowieść że p. Madoz nie myśli wcale o usunięciu się, powiemy tylko że w tych dniach właśnie pracował on bezustannie nad tém, żeby zapewnić od dnia jutrzejszego wypłatę kuponów długu, upłynionych w dniu 30tym czerwca i 31go grudnia roku zeszłego. Ten środek uspokoi nieco wzburzenie pewnych umysłów, które objawiło się we wszystkich miejscach publicznych, a mianowicie w dyrekcji skarbu przez dość skandaliczne sceny.

Jutro ma wpłynąć do kass skarbu około 15 miljonów realów; jest to bardzo mała summa w porównaniu z zobowiązaniami jakim wypada zadość uczynić. Jednakże p. Madoz spodziewa się jeszcze znaleźć środki do zaciągnienia znacznéj pożyczki. Intrygi i nieprzyjazne manewry o których nieraz donosiliśmy, zmuszają go często do zmieniania ułożonych już projektów. Obecnie jedynym nad którym pracuje, jest nadzwyczajny podatek, który pobierany będzie od każdego płacącego więcéj niż 1000 realów zwyczajnych podatków. Projekt ten żywo zajmował i zajmuje jeszcze radę ministrów, ale jakkolwiek dzienniki inaczéj głoszą, nie ma jeszcze dotąd stanowczéj decyzji. Jeśli rząd zmuszony będzie uciec się do téj ostateczności, może to przyspieszy jego upadek. W każdym razie mianowaną jest komissja mająca jaknajtroskliwiéj roztrząsać wszelkie środki jakichby można się chwycić. Myślano o przywróceniu *consumos* które izba zniosła. Myślano także o operacji kredytowéj na zasadzie uznania dawnych kuponów (*comites*) co poprzednio niezmierną większością zostało przez kortezy odrzucone. W pośród tych licznych projektów, niepodobna wiedzieć który zostanie przyjęty, ponieważ rada ministrów, ani minister skarbu, ani członkowie komissji jeszcze nic nie wiedzą sami.

Nareszcie po półgodzinnéj takiéj rumacji, kiedy już wyniesiono resztki zboża, kartofli i beczułkę z kapustą, kiedy nic a nic nie pozostało ekonomskiego w oficynie, sama pani Mikołajowa zamknęła na ogromną kłódkę drzwi mieszkania, i schowawwszy klucz do kieszeni, zadowolniona tą więcéj niż zwierzęcą zemstą, zacierając ręce pobiegła do dworu.

Tymczasem wycieńczona podobnie gwałtowną energją Żarska, jak usiadła zrana przy swoich gratach na ziemi, tak ani się ruszywszy przesiedziała do wieczora. Oko jéj suche, przytem uporczywe milczenie i giesta jakieś dzikie, nieludzkie, kazały się domyślać, że ta nieszczęśliwa i zdrętwiała kobieta całkiem utraciła zmysły.

Ponieważ koło tego miejsca szła droga do wioski, więc każdy z przejeżdżających i przechodzących ujrzawszy rozrzucone w nieładzie graty, i siedzącą z dzieckiem między niemi kobietę, zatrzymał się trochę, popatrzył litościwie, popytał ciekawie, radząc, prosząc, żałując. Poczciwe wiejskie kobiety, szczególniéj mieszkająca obok żona owczarza, pomogły służącéj ubrać płaczącą w niebogłosy dziewczynę — przyniosły jéj obiad, probowały otrzeźwić matkę, lecz to wszystko było napróżno, bo opierająca się szarpiącym ją kobietom, jak przykuta do ziemi, z całéj siły obiema rękami trzymała się nogi przewróconego stołu.

Już przed wieczorem, gdy pan Mikołaj wracając do domu spostrzegł nagromadzoną kupę różnych przeróżnych sprzętów, drgnął mimowoli domyśliwszy się gwałtownéj egzekucji ukochanéj Salusi. — I choć zwyczajnie nie wiele go obchodziła niedola drugich, tym razem jednak wyznać musimy, serdeczny żal ścisnął mu serce, wpadł jak szalony do swojéj kancellarji, i nie chcąc się spotkać z żoną, posłał tylko do niéj po kluczyki od biórka, kazał sobie przynieść obiad, i zamknąwszy się na rygiel, wydobył worek z pieniędzmi, odliczył dziesięć rubli, obwinął w papierek i wybiegł za bramę.

— Moja dobra i poczciwa Żarska, zmiłuj się nie miéj panie żalu do mnie! — odezwał się stawając przed siedzącą na ziemi kobietą. — Widzisz ja sam tyle panie nieszczęśliwy jestem z taką niegodziwą żoną; — masz oto trochę pieniędzy na pierwsze potrzeby — mówił wtykając jéj do ręki zwitek papierów — nie bój się, ja tam o was nie zapomnę, ja wam to wynagrodzę! — Lecz widząc iż ona ani się ruszy z miejsca, ani odezwie do niego i nie bierze litośnego datku, ale z wytrzeszczonemi i zamglonemi oczyma patrzy nań nieprzytomnie, przestraszył się bardzo, pieniądze oddał służącéj, i drapnął czemprędzéj do dworu.

Ciemno się już dobrze zrobiło, gdy uwiadomiony o tym wypadku ekonom, ziając i dysząc od złości i przyśpieszając biegu, z zaciśniętą pięścią, a iskrzącem od gniewu i wściekłości okiem, wpadł pomiędzy rozrzucone graty.

— Co to, wyrzucili nas! — krzyknął na całe gardło stojąc przed otrętwiałą kobietą.

— Janie! mężu mój! — zawołała ochrzypłym głosem ekonomowa i bez tchu prawie rzuciła się w jego objęcia.

— I ona śmiała zrobić takie bezprawie, i ona miała sumienie?! Boże Wszechmogący, chyba Cię już nie ma na niebie! — Puść mię żono, niech tam co chce się zrobi, polecę, zabiję, zamorduję!

— Jasiu, Janie daj pokój — mówiła błagająco nieszczęśliwa kobieta, trzymając go z całéj siły za surdut. — Już się stało; darmo, taki nasz los, jeszcze cię gotowi skrzywdzić, Bóg ich skarze, zobaczysz!

— I ty chcesz żebym to zniósł cierpliwie — co? czy to my nie tacy ludzie jak oni, czy prawo nas nie osłania — wołał już ciszéj Żarski, a gniew i pierwsze oburzenie ustępowały miejsca rezygnacji.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Niezgoda panuje między moderatystami w izbie, stronnictwo to rozdzieliło się na dwie części. Pierwsza na której czele znajduje się p. Rios Rozas, postanowiła popierać rząd i utworzyć tiers-parti, podobną do byłego związku liberalistów; druga na której czele stoją pp. Nocedal, Castro, Moyano i t. d., zgromadza się co wieczór dla naradzenia się nad drogą dalszego postąpienia, ale postanowiła bezwarunkowo prowadzić opozycję przeciw teraźniejszemu rządowi, bo jedyną myślą tych ludzi jest powrót marszałka Narvaez, ku czemu przygotowują wszelkie możliwe środki i jeśli rząd nie będzie bardzo pilnie czuwał, mogą odnieść zwycięztwo. (*Independance Belge.*)

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

Konstantynopol 7 *Maja*. Przez kilka dni jak to łatwo zrozumiéć, nie było tu mowy o niczem tylko o wielkiéj zmianie zaszłéj w gabinecie, i która przybrała wymiary zamachu politycznego, przez ważność jaką zdają się przywięzywać do niéj rozmaite stronnictwa. Anglicy którzy chcą żeby nie mogło tu zajść bez współdziałania a przynajmniéj bez przychylenia się lorda Redcliffe i którzy nie przypuszczają żeby wpływ tego dyplomatyka doznał najmniejszego uszczerbku przez pozycję jaką Francuzi zajęli od czasu rozpoczęcia wojny, przekonani byli, że za powrotem jego z Krymu, jedno jego słowo wymówione do Sułtana, dostateczném będzie aby przywrócić w zupełności gabinet jakim był przed tygodniem. To zdanie które niedawno jeszcze ogół podzielał, dziś jest już tylko opiniją bardzo szczupłéj liczby. Dużo brak do tego żeby powaga lorda Redcliffe była taką jak dawniéj, widoczném jest że ona zniżyła się i on sam zdaje się postrzegać to, a nawet mówi o tem ze swojemi poufałemi przyjaciołmi z pewną goryczą.

Ambasador powrócił w dniu 5 b. m. ze swojéj podróży do Krymu. Miał już osobne posłuchanie u Sułtana, i nic nie zostało zmienionem ani co do odwołania Mehmeta-Ali-paszy, ani co do powrotu do wielkiego wezyrostwa Reszyda-paszy, który zresztą zdaje się nie wiele dbać o to. Przypominamy sobie, że w innéj epoce, niepotrzeba było tyle czasu lordowi Redcliffe, aby przywrócić cały usunięty gabinet. Zapewniają nawet, że mu się niepowiodły kroki które sam lub przez inne osoby czynił do innych członków gabinetu, aby ich skłonić do podania się do dymisji za przykładem Reszyda-paszy. Tylko Kiamil-pasza nie czekał z tem nawet na powrót lorda Redcliffe, pojmując dobrze, że postawa jaką przybrał względem Francji, przy projekcie przekopania międzymorza Suez, nie pozwoli mu dłużéj utrzymać się w urzędzie. Szefik-pasza, ten sam który tymczasowo pełni obowiązki wielkiego wezyra, zastąpi także Kiamila-paszę w prezesostwie wielkiéj Rady.

— Nie ulega już żadnéj wątpliwości, że przyczyną usunięcia się Reszyda-paszy, było jedynie przywołanie Mehmeda-Ali-paszy z wygnania. Ale Sułtan nie poprzestał na tem odwołaniu. Posłał on jeszcze swemu szwagrowi 700,000 piastrów (150,000 fr.) na koszta podróży. Ta hojność dowodzi, że były wielki wezyr powróci najzupełniéj do łaski i nie wątpią, że wkrótce weźmie udział w gabinecie, a przynajmniéj z boku przeważnie wpływać będzie na kierunek spraw państwa. Przyjaciele Reszyda obawiają się, że on zechce zapewnić użyć przeciw nim odwetu. Wiadomem jest powszechnie, że lord Redcliffe zaraz nazajutrz po powrocie z Krymu prosił o posłuchanie u Sułtana i otrzymał takowe, ale nikt nie przypuszcza żeby mu się udało skłonić Sułtana do cofnięcia postanowień powziętych w czasie jego nieobecności.

Musimy tu sprostować to cośmy donosili o ogłoszeniu hatyszeryfu sułtańskiego w przedmiocie przypuszczenia rajachów do służby wojskowéj na równi z poddanemi tureckiemi Sułtana. Ten *hat* nie ogłosił bynajmniéj, że chrześcjanie mają prawo dosłużenia się rozmaitych stopni w armji, tak, że przez to rajachowie mieliby tylko ciężary a nie mieli żadnych korzyści z konskrypcji. Naturalnie w takich warunkach *hat* sułtański został przyjęty przez chrześcjan z zupełnem niezadowoleniem.

— Jeden z szambelanów sułtańskich ma dziś odpłynąć paropływem pocztowym z Trjestu, wioząc dla Ali-paszy do Wiednia firman mianujący go wielkim wezyrem.

— Cholera nie ustaje, owszem w ostatnich dniach powiększyła się znacznie w Pera. (*Ind. Belge*).

— *Fremdenblat* donosi według wiadomości z Krymu, że w dniu 10 maja ma się odbyć w Kadikoi wielka rada wojenna, w której jenerał La Marmora miał wziąć udział (?) Tenże sam dziennik przytacza depeszę telegraficzną otrzymaną z Sebastopola pod dniem 26 kwietnia, a donoszącą, że Rossjanie w swojéj pozycji w Belbek otrzymali znaczne posiłki. Ze swojéj strony sprzymierzeni otrzymali także niejakie posiłki.

— Korespondent dziennika *Morning Chronicle* z obozu pod Sebastopolem pisze pod datą 16 kwietnia: Fort Konstantyna i forty północne, pierwszy raz dziś wzięły udział w walce, strzelając przez wierzch zatoki i miasta na nasze i francuskie linje. Strzały ich niezmiernie daleko niosą a pociski ich są ogromne. Ze sto strzałów rzucono na nas w ten sposób z drugiéj strony zatoki. Oficerowie nasi znaleźli w tem uprzejme ostrzeżenie o niepodobieństwie (a nawet w przypuszczeniu pomyślnego szturmu) utrzymania strony południowéj, wtenczas kiedy forty północne trzymać ją będą pod swoim ogniem.

— Według korespondencji z Konstantynopola w *Wiener Zeitung*. Abd el-Kader w skutku zupełnego zniszczenia Brussy, prosił rządu francuskiego o wyznaczenie mu innéj rezydencji. Straszliwe trzęsienie ziemi które zmieniło w stos gruzów i popiołów to miasto tak piękne i kwitnące, uderzyło zabobonnym przestrachem ludność mahometańską w Konstantynopolu, która w téj katastrofie widzi bezpośredni objaw gniewu Allacha i jego proroka przeciw padyszachowi sprzyjającemu nowościom i jego niewiernemu wezyrowi. Stronnictwo tureckie a z niém cały lud obawia się teraz żeby los Brussy nie zagroził Konstantynopolowi. (*Neue Preusische Zeitung* przypuszcza, że to usposobienie umysłów może nie zupełnie jest obcém ostatnim zmianom w gabinecie).

— Piszą z Marsylji 5 maja: Paropływ z Konstantynopola zawinął dziś do naszego portu. Przywiózł on wiadomości z Krymu 23 kwietnia.

Drugi rekonesans projektowany ku Czernaja został zaniechany. Omer-pasza w dniu 23 wyjechał do Eupatorji z wojskiem turecko-egipskiem które wylądowało w Bałakławie.

— Czytamy w korespondencji z Paryża zamieszczonéj w *Independance Belge*: List z Rossji opisuje mi wycieczkę pewnego turysty francuskiego, który jako amator, prawie sam przebiegł część Azji. Ten młody człowiek podobno należał dawniéj do składu ministerstwa spraw zagranicznych. Przez niejaki czas podróżował on z korpusem armji azjatyckiéj. Była to ciekawa mięszanina. Ludzie albo szli pieszo albo jechali na osłach i mułach zabranych po drodze we wsiach przez które przechodzili, uzbrojeni w karabiny bez bagnetów lub pistolety, postępowali bez porządku bandami, jak trzoda baranów. Jedni płakali, drudzy śpiewali, inni bawili się strzelając w powietrze ze swojéj broni.

Za tym korpusem postępowali żydzi przedający jęczmień i inne zapasy żołnierzom. Pomimo nadnaturalnych usiłowań oficerów cudzoziemskich, całe to wojsko na otwartém polu nie utrzymałoby się przeciw jednemu pułkowi regularnego wojska europejskiego. Jest to czysty chaos, a jednak dzienniki powiadają dziś, że armja azjatycka przedstawia zupełnie zadowalający widok.

— Piszą z Trebizondy 12 kwietnia, że liczne posiłki przybywają ciągle do obozu Czuruk-su, ale zaledwie wystarczają one na zapełnienie próżni, które śmiertelność nieprzestaje czynić w szeregach wojska tureckiego. (*Journal de St. Petersbourg*).

PETRARKA.

(Artykuł udzielony przez p. Teressę H., ze zbioru Stefana Buszczyńskiego).

(Dalszy ciąg i dokończenie.)

(Patrz Ner Dziennika 132.)

98.

Ta piękna bladość, co śmiech czarowniczy
Lekkim okrywa miłości obłokiem
Gdy przed mym stanie zadziwionym wzrokiem,
Całe me serce posiada w zdobyczy.
Wtedy jéj duszę widzę duszy okiem,
Jak święci widzą w krainie słodyczy;
I myśl już więcéj niczego nie życzy,
I wzrok tym jednym zajęty widokiem.
Wdzięk najpiękniejszy i postać anioła,
Czy to w dziewicy, czy w bóstwie kochania,
Niczem jest przy niéj, zrównać się nie zdoła.
Zda się widziałem, oczy w ziemię skłania,
I milcząc słodkiem zasępieniem woła.
Któż jest przyczyną naszego rozstania?

99.

Miłość, los i myśl moja rodzą mi niedole,
Co mię wprawują w smutek i ciężkie rospacze,
Zazdroszczę kiedy kogo w skonaniu obaczę,
Szczęsny, odpocznie w cichym choć grobowym dole.
Los mi odmawia szczęścia, miłość płodzi bóle,
Stąd się myśl nierozsądna rozżala i płacze.
Tak, biedny ciągle pędzę życie me tułacze,
Bijąc się w ciężkim smutku i krwawym mozole.
Nie spodziewam się widzieć słodkich dni na nowo,
Coraz się bardziéj chmurzy, grom wisi nad głową,
Już się rozstałem z wieku piękniejszą połową.
Myślałem że nadzieję mam djamentową,
Lecz szklanną, więc się stłukła wylatując z ręku;
Dziś mi nic nie zostało oprócz łez i jęku.

102.

Jeżeli to nie miłość, cóż mnie więc porusza?
Jeśli to miłość, przebóg! cóż jest i rzecz jaka?
Jeśli dobra, dla czego jest w niéj gorycz taka?
Jeśli zła, czemu słodka każda jéj katusza?
Jeśli z méj woli płaczę, cóż mię płakać zmusza?
Jeśli pomimowoli, na cóż się płacz przyda,
Miłości ty śmierć żywa, ty roskoszna bieda,
Jak możesz władać duszą jeśli nie chce dusza?
Jeśli chce, to mi płakać wcale się nie godzi,
Bom się puścił na morskie wzdęte wichrem wały,
I w kruchéj i bez steru i bez wiosła łodzi,
Lekkiéj w mądrość, bo z błędów jéj ładunek cały.
Sam nie wiem czego żądam i o co mi chodzi:
W czas letni znoszę mrozy, a zimą — upały.

121.

Niebo, gwiazdy, żywioły wspólnie pracowały,
By stworzyć oczy piękne, raczéj dwa ogniska,
Co są na pozór czarne a w nich słońce błyska,
A którym podobnego nie ma świat cały.
Na widok tego dzieła, cudnego zjawiska,
Wzrok śmiertelny słabieje i blasku nie wstrzyma.
Tak obficie nadzwyczaj ładnemi oczyma,
Zdrój miłości, słodyczy i wdzięku wytryska.
Zapała się świętością powietrze do koła,
Gdzie tylko oczu świetnych słodki promień pada,
Ich blasku myśl i język wyrazić nie zdoła,
Przy nich gaśnie natychmiast mniéj szlachetne czucie,
Żądza sławy i cnoty tylko sercem włada;
Słyszał że kto, by piękność potłumiała chucie?

123.

Widziałem obyczaje anielskie bez skazy,
I piękności co w sobie piętno bóstwa noszą;
Ich wzmianka mnie napełnia bolem i roskoszą:
Wszystko inne co widzę, cień i mdłe obrazy.
Widziałem jak się w łzach te dwa światła roszą,
Co budziły i w słońcu zazdrość tysiąc razy:
Słyszałem wymawiane z westchnieniem wyrazy,
Które rzeki wstrzymują, z góry przenoszą.
Smutek, pobożność, miłość i rozum z odwagą
Wylewały swą boleść w czarującym śpiewie,
Któremu nic równego człowiek nie usłyszy.
Niebo słuchało pienia z tak wielką uwagą,
Że się żaden listeczek nie ruszał na drzewie,
Świat się poił słodyczą i wiatr usnął w ciszy.

117.

POETA.

Będziemyż mieli pokój? powiedz moja duszo?
Lub ulgę na czas? czyli walki ustawiczne?

DUSZA

Nie wiem co będzie z nami, lecz naszą katuszą,
Widzę, że się obraża jéj oko prześliczne.

POETA.

Cóż stąd? nie tem że okiem gdy na mnie powłoczy,
W skwarne upały zimę, w mrozy lato zmienia?

DUSZA.

To nie ona, lecz Twórca który dał jéj oczy,

POETA.

Cóż to do nas, wszak milcząc patrzy na cierpienia?

DUSZA.

Język jéj wprawdzie milczy, ale serce woła,
Napozór suche oko, napozór wesoła,
Ale gdy nikt nie widzi obfite łzy leje.

POETA.

Tém się wszystkiém myśl moja ukoić nie zdoła,
Ni smutkiem zaciemnione życie rozedniéje:
Bo człek biedny niemierzy na takie nadzieje.

126.

Cóżeś w niebie o Twórco za wzór sobie stawił,
Kiedy twarz tak cudowna wyszła z twéj roboty,
Czy zdjąłeś wizerunek ze swojéj istoty,
Byś własną moc i piękność na ziemi objawił?
I któż jakiéj bogini będzie włosy sławił,
Kiedy ona w powietrze puści warkocz złoty?
Czyjeż serce tak wielkie mieści w sobie cnoty?
Ten zbiór cnoty i wdzięków zgubę moję sprawił.

Dziś rano stopni ciepła 10, wczoraj w południe 16.
Wysokość wody na Wiśle stóp 11 cali 8.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 12 (24) Maja 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.